

Nr. 6. Cieszcie się lubym wiekiem, bo prędko uleci, Wesoło lecz na dobre użyjcie go, dzieci! 15. Marca.

WAKACJE ZDZISŁAWKA.

II.

Jeszcze przed rokiem ojciec uczył Zdzisławka używać strzelby prawdziwej, chodzili nawet razem z strzelbami do lasu i Zdzisławek już strzelał, a chociaż nigdy jeszcze nic nie zabił, polowanie było dla niego wielką rozrywką. Tym razem, z powodu nieobecności ojca, matka nie pozwalała Zdzisławkowi bawić się strzelbą, z obawy aby nie mając nad sobą męskiego dozoru nie naraził się na jakie niebezpieczeństwo. Ale chłopczyk naparł

się polować z Wojciechem. Niepodobna mu było odmówić zwłaszcza gdy zawsze okazywał się bardzo roztropnym i rozumnym a w prośbach nie ustawał. Uzyskał więc nareszcie pozwolenie matki i poszedł z Wojciechem do kniei.

Polowanie nie szło pomyślnie. Zdzisławek niecierpliwy a do tego chciwy trofeów, skoro tylko postrzeże ptaszka na gałęzi, porywa strzelbę i strzela nie zmierzywszy dobrze, a tymczasem ptaszek ucieka i ostrzega swoich braciszków i siostrzyczki, które też mają się na baczności i na widok małego strzelca pierzchają chyżo w głąb lasu. Niektóre zaś widząc że mały strzelec jeszcze nie umie mierzyć, siadają na krzakach tuż koło niego i przekrzywają główkami jakby naigrawać się chciały. To rozjątrzyło Zdzisławka a do tego miał sobie za zbyt wielkie upokorzenie powracać z niczem do domu, chociaż go Wojciech upewniał że się to zdarza czasem i najdoświadczeńszym strzelcom.

— Ale jeżeli panicz chce koniecznie, rzecze doń, abyśmy zwierzynę przynieśli do domu, niech mi panicz da strzelbę, może ja będę szczęśliwszy.

— Zgoda, powie Zdzisławek, ale nie zepsuj naboju, bo to już ostatni.

— Spróbuję.

Zdzisławek zdjął strzelbę i dał Wojciechowi. Uszli kilka kroków, a wtem zerwał się ptaszek i przysiadł na jabłonce.

— Mierz! mierz! zawołał Zdzisławek.

Wojciech zmierzył — Padł strzał i ptaszek zleciał na ziemię. Zdzisław aż podskoczył z radości.

— Widziesz, krzyknie, jakie celne mam oko!

Wojciech uśmiechnął się.

— Z czegoż się śmiejesz? Gdybym nie był kazał ci mierzyć, pewnie byłbyś strzelał napróżno.

— Niezawodnie, rzecze Wojciech; panicz ma wyborne oko, panicz się urodził na myśliwego.

— Prawda żę kilka razy strzelałem bezskutecznie, ale to nie moja wina. Czemuż ptaszki nie chcą czekać aż do nich dobrze zmierzę?

— Tak jest; ot, nierozumne stworzenia, nie wiedzą że to panicz do nich strzela.

— Ale skoro ty trafiłeś jedynie z mojej łaski, więc to strzał mój i mnie należy się zasługa.

— Najzupełniej, tylko proszę panicza trzeba będzie dołożyć mi parę złotych do nagrody obiecanej za zgubienie świadectw.

Zdzisławek zarumienił się.

— Dobrze, ale nikomu ani słowa żeś to ty strzelał; rozumiesz?

— Rozumiem, proszę panicza; jam nie w ciemię bity. To panicz zabił i kwita, a że moją ręką, cóż to komu do tego?

Zdzisław poniósł ptaszka do domu i dalejże rozpowiadać matce, rodzeństwu i wszystkim domownikom że to on go zabił. Był to czyżyk. Wszyscy podziwiali zręczność Zdzisławka, a on tryumfował.

Tryumfował? Czy także i przed samym sobą? Czy sumienie nic mu nie wyrzucało? Czy nie pomyślał ani razu jak to brzydko stroić się w cudze pióra?

Zajrzyjmy do jego pokoju. Już wieczór, na stoliku pali się świeca, a Zdzisławek przechadza się zadumany. O czemże myśli znowu? Otworzył szafkę, i długo szukał czegoś między książkami i zeszytami. Wydobył nareszcie jakiś rysunek, który rozłożył na stoliku i przyglądał się umieszczonemu tam podpisowi. Zapewne nie jest to podpis Zdzisławka, bo oto wyskrobuje go scyzorykiem i dopiero na wyskrobanem miejscu kładzie swoje nazwisko. Rzecz dziwna, Zdzisławkowi nie zadrżała ręka, chociaż przywłaszczając sobie tym sposobem cudzą robotę, popełniał najszkaradniejszą kradzież. Próba jednak nie udała się. Pismo rozlało się po wyskrobanem papierze, każdy byłby się domyślił że podpis został podrobiony. Zdzisławek się-

gnął do głowy po rozum i oto zaświtała mu myśl wyborna. Obciął papier naokoło, wraz z owem wyskrobanem miejscem i podpisał się nieco wyżej. Ucieszony swoim pomysłem, który powiódł się jak najlepiej, klasnął w ręce z radości, a pozbierawszy starannie i zniszczywszy zrzynki papieru, schował napowrót rysunek pomiędzy książki, poczem rozebrał się szybko i położył na spoczynek.

Minęło dni kilka i zbliżyły się imieniny pani Krzyckiej. Wiedzieli wszyscy że Zdzisławek gotował dla matki jakieś piękne wiązanie, bo z tem chełpił się od pewnego czasu dosyć często, ale nikt nie domyślił się co by to być mogło? Nareszcie skoro nadszedł dzień upragniony i wszystkie dzieci zgromadziły się w pokoju matki aby jej złożyć swoje życzenia, wystąpił także i Zdzisławek i ofiarował matce staranny własnej roboty rysunek. Pani Krzycka ujrzawszy pięknie narysowane kwiaty i pszczółkę na nich siedzącą, nie posiadała się z radości że Zdzisławek w jednym rokn tak bardzo postąpił w rysunkach; była to dla niej prawdziwa niespodzianka — ale powinszowania innych dzieci, zwłaszcza Zosi które było bardzo pięknie napisane, nie mniej ją ucieszyły. Zdzisławek z szyderczym uśmiechem oglądał powinszowania rodzeństwa, a wziąwszy do rąk pismo Zosi, zawyrokował że kura lepiejby napisała, co dziewczynkę niezmiernie zmartwiło.

Koło południa zjechało się mnóstwo gości z bliska i z daleka, powiększej części z dziećmi, bo odkąd po okolicy rozeszły się pochlebne wieści o Zdzisławku, wszyscy rodzice pragnęli dać go poznać swoim dzieciom, aby się zapatrywały na niego. Cóż dopiero gdy obaczono jego piękny rysunek! Z rąk do rąk podawano go sobie, podziwiano, unoszono się nad nim! Wojciech usługując w pokoju wspomniał także komuś o myśliwskich Zdzisławka zdolnościach. Podziwowi i pochwałom nie było już ni końca ni miary.

W tem całkiem niespodziewanie nadjechał także szkolny kolega Zkzisławka, Zygmuś ze swoimi rodzicami. Obaczywszy

go Zdzisławek zmięszał się nie wiedzieć dla czego, a co dziwniejsza, zamiast pospieszyć na powitanie Zygmusia, pobiegł szukać swego rysunku, który właśnie ksiądz Szymon pokazywał jakiejś pani. Owóż nie oddalił się ztąd na krok, póki proboszcz nie położył rysunku. Zdzisławek wziął go skwapliwie i ukrył starannie, poczem dopiero poszedł przywitać się z Zygmusiem. Powitał go zaś nadspodziewanie zimno i obojętnie, widocznie jakby nie rad z jego przybycia.

Zygmuś był zawsze dla wszystkich bardzo grzeczny i uprzejmy i posiadał nadto przymiot rzadki u innych dorastających chłopczyków, że nie nudził się nawet z najmłodszemi dziećmi, lecz chętnie bawił się z niemi. Wszystkie dzieci bardzo go za to kochały i cieszyły się gdy mogły mieć go w swojem towarzystwie. Toż zaledwie Zygmuś ukazał się w pokoju, cała gromadka dzieci poruszyła się a domowe zaczęły zbierać i znosić do niego swoje zabawki.

Sześcioletni Franuś dosiadł drewnianego konika, który miał jeden biegun nadłamany i dalejże kolebać się nim ku Zygmusiowi. Śmiech powstał ogólny gdy konik jakby umyślnie ani o krok posunąć się nie chciał i wciąż tylko dęba stawał. Rozgniewany jeździec targa za uzdę, okłada wierzchowca biczykiem, ale i to nie pomaga. Rad nie rad musiał zsiąść i za cugle prowadzić upartego kalekę. Starsza od Frania Zosia pozbierała do fartuszka swoje przybory kuchenne i z całym taborem wybiera się do ogrodu, zapraszając Zygmusia na wielką ucztę, którą tam ma przyrządzać. Jaś dźwiga olbrzymią piłkę, dwa razy większą niż jego głowa, trąbę myśliwską i bęben, i prosi gościa aby wybrał sobie bawidełko podług upodobania. Nareszcie wszystkie dzieci pobiegły wraz z Zygmusiem do ogrodu i tam dopiero wesołe rozpoczęły się igraszki.

— Dla czegóż to Zdzisławka nie ma pomiędzy nami? zapytał Zygmuś nie widząc go nigdzie.

— Ach! zawoła Zosia; gdzieżby też on bawił się z nami? On tylko z dorosłemi przestaje; ale to lepiej, to lepiej, dodała

żywo, bo powiem ci Zygmusiu, mój braciszek jest teraz nieznośny.

— Cóż mu się stało?

— Sama nie wiem; widzę tylko odkąd przyjechał na wakacje że to już nie ten Zdzisławsk co dawniej. Ale dajmy temu pokój; proszę cię nakryj raczej do stołu, bo zupa już gotowa, wkrótce siadać będziemy.

Zygmuś pospieszył spełnić rozkaz gospodyni.

— Ileż nas jest? jeden, dwa, trzy... ale przecież zaprosisz Zdzisławka, chociaż jak mówisz jest taki nieznośny??

— O! nie, wcale nie, odpowiedziała Zosia; naśmiewał się z mojego powinszowania, gotów naśmiewać się także i z mojego obiadu.

— Naśmiewał się? Niegrzeczny!

— Co to niegrzeczny? powiedz niedobry! Dwa dni pisałam to powinszowanie i wszelkiemi siłami starałam się aby każda literka była jak najpiękniejsza, a on, wyobraź sobie, wynajdywał błędy i powiedział że kura...

Zosia zniżyła głos.

— Doprawdy? zawoła Zygmuś, gniewam się na twojego braciszka.

— Ja też rozpłakałam się, bo tego było mi już za wiele. Jestem jeszcze mała, więc nie umiem bardzo dobrze pisać; ale przecież nie bazgrzę, a że jeszcze nie uczę się rysować, więc nic dziwnego że nie mogę ofiarować mamie takich kwiatów jak on. Poczekaj braciszku, będę ja kiedyś miała lat dwanaście, wówczas obaczymy...

— Czy Zdzisławek ofiarował mamie jaki rysunek?

— Ach tak! wszyscy goście oglądają go i podziwiają, a ty nic jeszcze nie wiesz o wielkiem dziele pana Zdzisławka Krzyckiego?

— Chciałbym koniecznie obaczyć ten rysunek.

— Nic łatwiejszego, ale też i nic pilnego; chyba, dodała z niechęcią, wolisz może rysunek Zdzisławka jak mój obiad...

w takim razie idź zaraz, lecz... uśmiechnęła się, żupa będzie wyborna a legumina niezrównana!

— Bądź skokojna, nie odejdę przed końcem twojej uczty i robię sobie na nią wielki apetyt.

(*Dok. nast.*)

Wyjątek z poematu: „Drobna szlachta.“

Z prostych był ludzi mój ojciec kochany,
Szlachcic ci prawda — ale wychowany
Pod niską strzechą drewnianego domu;
Czarny chleb jadał — ubogo się nosił,
Hardy — o wsparcie nikogo nie prosił;
Żył z pracy własnej — nie dłużen nikomu.
Co lepsze nie znał — więc o lepsze nie stał;
Co Bóg dać raczył — używał i przestał.

Taką bywała, lub bardzo podobna,
Sielska mieszkanka, nasza szlachta drobna.
Pacierz na ustach a szabla przy boku,
Pas czarny, gunia, pług w ręku i kosa,
Duma na czole, a wesołość w oku,
Którem z ufnością patrzyła w niebiosa.

Szkolnego światła większa część nie miała,
Co wiedział ojciec — synowi podawał,
I tak szedł łańcuch, nim nowości nawał
A z nim oświata, ogniwa zerwała.

W ubogiej chatce szlachcica Mospanie,
Kilka obrazów wisiało na ścianie:
Tu Matka Boska, tu Antoni Święty,
Tam Chrystus Jezus na krzyżu rozpięty.
Najświętsza Panna o wszystko prosiła;
Święty Antoni bronił od złodzieja,
Matka Chrystusa do serca mówiła
By w niem zbawienia nie gasła nadzieja.

Zwykle najwięcej obrazków nad łożem,
I była racja — bo gdy się ułożym
Do snu miłego po pracy mozołach,
Pragniem spać lekko i śnić o aniołach;
Pragniem by dusza jakby bezcielesna,
Nie miała ponęt, które śle pokusa,
A to dać może lub Matka boleśna,
Lub święty jaki, lub obraz Chrystusa.

Izba jedyna — a przy niej komnata,
Rzadziej gdzie alkierz lub izba czeladnia;
Ale w tej izbie gospodyni skora,
Gospodarz chętny — Czy przybyłeś za dnia,
Czy cię przygoda przygnała wieczorem,
I drzwi zastałeś i serca otworem.

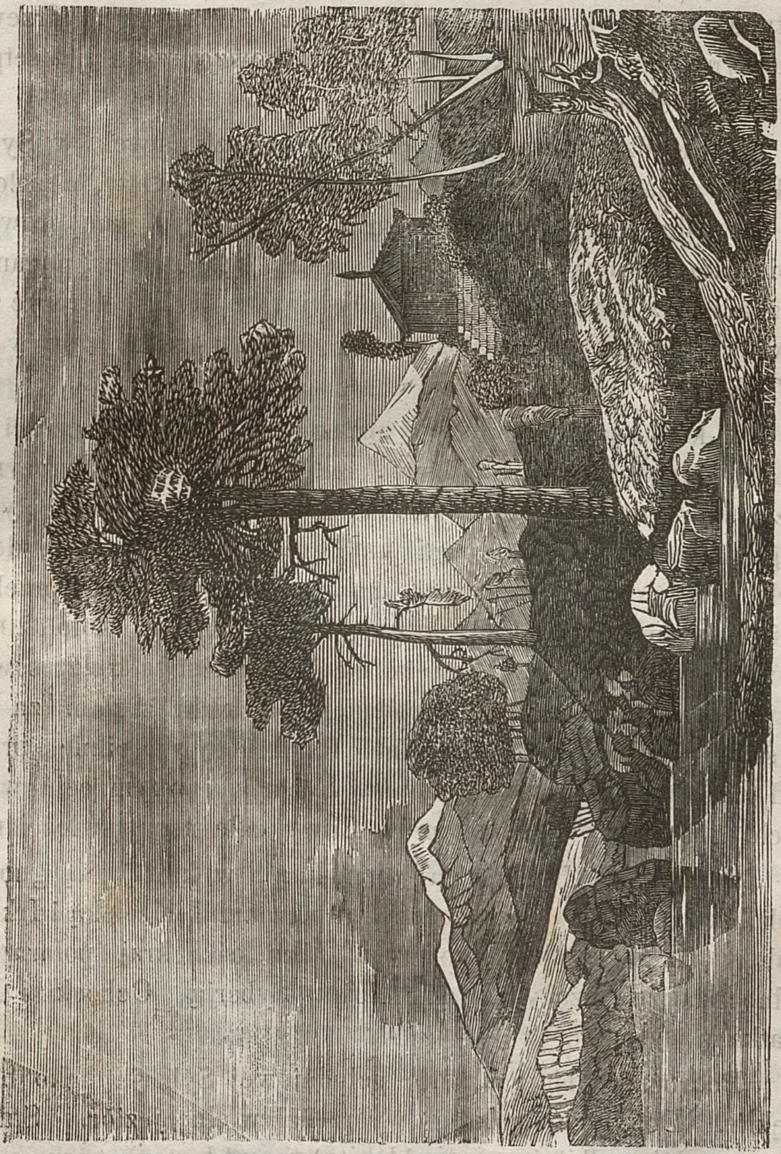
Już cię witała gościnność u progu,
Byleś pamiętał jak byłeś uczony:
Że dać potrzeba, co należy Bogu,
Mówiąc: „Niech będzie Chrystus pochwalony!“

Inaczej — u tych zacnych gospodarzy
Ujrzałeś sępność rozlaną na twarzy;
A gdybyś zajrzał w ich piersi aż na dno,
Znalazłbyś boleść i przeczucie trwożne,
Że się świat zmieni, że nasze pobożne
Zwyczaje wkrótce na zawsze przepadną.

SYBERJA.

W Azji północnej leży kraj zimny, pusty, posępny, na którego wspomnienie dreszcz nas przyjmuje: to Syberja. Ale nie sądźmy że cała Syberja wszędzie jednakowo pustą jest i smutną. Kraj ten rozległy, bo mający przeszło 280.000 mil kwadratowych powierzchni, zajmuje prawie trzecią część całej Azyi, łatwo więc pojąć że na tak wielkiej przestrzeni klimat nie może być wszędzie jednakowy. Jakoż w północnej Syberji

zimno dochodzi do najwyższego stopnia, a nawet podczas gorącego lata ziemia odtaje ledwo na półtora łokcia, lecz w środ-



kowej klimat jest już łagodniejszy, a w południowej umiarkowany. W ogóle biorąc cała Syberja mało jest zaludniona, ma bowiem ledwo trzy miljony ludności, ale nie jest ona zupełnie

pozbawioną tych wszystkich skarbów przyrody jakiemi Bóg inne kraje obdarzył. Góry syberyjskie obfitują w złoto, srebro, platynę, drogie kamienie i węgiel, lasy dostarczają drzewa i zwierzyny, jeziora i rzeki ryb, a na płaskowzgórzach i w setpach pasą się wełniste owce.

Z pomiędzy rozmaitych plemion mieszkających w Syberji niektóre stoją jeszcze na najniższym stopniu oświaty, a polowanie i rybołostwo są ich głównem zatrudnieniem, inne prowadzą życie koczownicze i w znacnej części są jeszcze poganami. Każda zaś z hord syberyjskich obowiązana jest dostarczyć rządowi corocznie pewną ilość futer, których skład główny jest w Tobolsku.

W kopalniach sybirskich pracują po większej części wygnańcy skazani za karę. Największe kopalnie są w Nerczyńsku, gdzie w trzydziestu trzech szachtach pracuje około dwa tysiące wygnańców. Są to tak zwani katorżnicy, na całe życie do taczek przykuci. W rozmaitych kopalniach sybirskich przebywa takich na śmierć moralną skazanych wygnańców około 20.000, są to po większej części bracia nasi z Królestwa kongresowego, Litwy i innych zabranych prowincji polskich, zesłani za karę iż śmieli kochać swoją ojczyznę. Rząd rosyjski pilnie pracuje nad zaludniediem pustych stepów Syberji, i w tym celu w ostatnich czasach wywożono tam z Litwy całe osady włościańskie

Syberja dzieli się na zachodnią, w której są gubernje Tobolska i Tomska, i wschodnią z guberniami Jenizejską i Irkucką. Należy do niej także prowincja Jakucka i kraj polarny, na północ także leżący, zwany Nowa Syberją, Ochock i Kamczatka z wyspami.

Podróżni opisują okolice południowej Syberji jako bardzo piękne. Do tych należą wybrzeża wielu jezior. Stuletnie sosny cudnie odbijają się w błękitnem wód przezroczu, a góry olbrzymie, wiecznym śniegiem i lodami okryte, wznoszą dumnie wyniosłe szczyty swoje.

KIJÓW.

Kijów jest najstarszem nie tylko na Rusi i w Polsce, ale w całej Słowiańszczyznie miastem. Jak najdalsza starych kronik sięga powieść, już to był gród możny, rozległością, wspaniałością i bogactwem mieszkańców przewyższający o wiele wszystkie inne na całej przestrzeni ziem słowiańskich grody. W roku 882 Oleg, potomek Ruryka, opanowawszy Kijów, tu z Nowogrodu Wielkiego stolicę swą przeniósł.

Włodzimierz Wielki przyjąwszy chrzest święty w roku 988 pobudował cerkwie i miasto wspaniale przyozdobił. Wielki i świetny był to gród podówczas. Był on punktem środkowym handlu przewozowego pomiędzy Wschodem a Zachodem. Handel ten odbywał się głównie drogą wodną, Dnieprem ku morzu Czarnemu. Tą drogą Kijów połączony był z Grecją. Ztamtąd to przypływały tu, tysiącami statków wiezione, kosztowne południowych stref płody: Złoto, adamaszki, cypryjskie i inne wina, szlachetne owoce Południa, z północy przywożono futra, których ogromne tu były składy, z Czech napływało srebro i konie, sól z Halicza. Wzrósł tedy w niezmierną zamożność gród stary i rozsłynął w świecie, tak że go drugim Konstantynopolem zwano.

Siedm mil obwodu miało miasto, amfiteatralnie na górach rozłożone, czterysta cerkwi pozłocistemi kopułami świeciło w słońcu, z tych najwspanialsza cerkiew św. Zofii, zbudowana przez Włodzimierza W. po przyjęciu chrześcijaństwa; ośm rynków było w mieście, dzielącem się w trzy dzielnice, niby trzy miasta odrębne, z których każde osobnym murem i fosami otoczone było. Jedną z głównych bram, wiodących do miasta, była złota brama, pozłocistą kryta blachą, a tak wysoka że z łuku wypuszczona strzała nie dosięgła jej wierzchołka. Dziś pozostały tylko szczątki jej murów. Przez tę bramę wjeżdżał na czele rycerstwa pol-

skiego Bolesław Chrobry, gdy niosąc pomoc pokrzywdzonemu krewnemu księciu, zdobył Kijów i wjeżdżając do miasta ciął w znak opanowania grodu mieczem w bramę, tak silnie że w mieczu szczerb pozostał. Szczerbiec ów Bolesławowski przechowywany w skarbcu koronnym Rzeczypospolitej polskiej, przypinali królowie nasi przy uroczystości koronacyjnej.

Jedenaście miesięcy zabawił Bolesław Chrobry w Kijowie i jak mówi podanie, rozkazał wbić słupy żelazne w Dnieprze, na znak że dotąd sięgała potęga Polski. W kilkanaście lat poźniej przez tęż samą bramę złotą śladem Chrobrego wjechał do Kijowa również zwycięski wnuk jego Bolesław Śmiały, podobnież krewnego swego posiłkując księcia. Dwa lata zabawili tym razem w Kijowie Polacy. Zgnuśniało rycerstwo wczasując się w bogatym i rozkosznym grodzie, a tymczasem nierząd zakradł się do Polski i zmusił Boleslawa do przyśpieszenia swego powrotu.

Przez wiele lat był Kijów świadkiem i widownią srogich a nieustannych walk pomiędzy książętami ruskimi, ubiegającymi się w krwawych zapasach o kijowski tron wielkoksiążęcy. Wreszcie sroższa od nich nadeszła burza. W roku 1240 nadciągnęły hordy Tatarów i ujarzmiły Kijów. Przez lat sto blisko pozostawali książęta tutejsi pod jarzmem Mongolskiem. W roku 1320 zdobył Kijów Giedymin książę Litewski; rządy księstwa kijowskiego objął brat Jagiełły, Włodzimierz Olgerdowicz, a po nim książęta Olelkowicze. W roku 1416 napadli na Kijów Tatarzy pod wodzą Edyga, złupili i spalili miasto, tudzież ludność wyrznęli lub w jasyr uprowadzili; lecz nie zdołali zdobyć zamku, którego broniła z Polaków i Rusinów złożona załoga. Ostatni z książąt Olelkowiczów umierając w roku 1471 posłał przed śmiercią Kazimierzowi Jagiellończykowi konia białego i chorągiew, z prośbą by po nim syna jego na księstwie kijowskiem osadził. Inaczej rozporządził jednak Kazimierz Jagiellończyk; wedle żądania panów Litewskich zamienił księstwo kijowskie na województwo i pierwszym jego wojewodą mianował Marcina

Gasztolda. Książętom Olelkowiczom jako wynagrodzenie oddał Słuck i Kopyl na Litwie. Podczas wiekopomnej unji Lubelskiej roku 1569 jeszcze ściślejszemi węzły, dobrowolnem zjednoczeniem, Kijów wraz z całą Rusią i Polską połączony został a Rusini we wszystkich prawach i wolnościach z obywatelami reszty ziem Polski i Litwy porównani. W r. 1588 założył tu książę Konstanty Ostrogski akademię, która w ciągu lat podupadła, aż za Władysława IV. znów ją wskrzesił, otrzymawszy na to przywilej królewski, Piotr Mohyła, metropolita Kijowski. Długo trwające wojny z Moskwą przyprawiły Polskę o stratę Kijowa. W r. 1654 zdobyli go Moskale. W r. 1667 odstąpiony im został Kijów na lat dwa pokojem Andruszowskim wraz z Ukrainą zadnieprską. Wszelako nie oddali go stosownie do warunków umowy w terminie oznaczonym, a następnie w skutek traktatu, zawartego w r. 1686 przez wojewodę Grzymułtowskiego, pozostał Kijów i nadal przy Moskwie — a głównem miastem województwa kijowskiego był odtąd Żytomierz. Dzisiejszy Kijów nie wyrównywa już ani rozległością, ani bogactwem i wspaniałością zewnętrzną temu jakim był w starożytności. Z czterystu cerkwi zaledwie kilkadziesiąt dziś pozostało. Miasto rozciąga się amfiteatralnie na dwóch wysokich górach nad brzegami Dniepru. Stary Kijów czyli Zofijsk, tak zwany od cerkwi Ś. Zofji, wznosi się na jednej z gór wspomnianych. Tu na najwyższym szczycie w zachodniej części ku Dnieprowi stoi starożytna cerkiew św. Jędrzeja, od której część ta miasta Jędrzejowskiem zwana. Prześliczny ztąd patrzącemu roztacza się widok. Z góry tej widać dwie inne dzielnice miasta, Peczerską na przeciwległej górze i u stóp starego Kijowa nad brzegami Dniepru ciągnący się Padoł. Po za Dnieprem po lewym jego brzegu nieprzejrzane ciągną się płaszczyzny. Dnieprem płyną setkami szkuty i statki różnego rozmiaru i kształtu, nad Padołem błyszczy niezliczona ilość pozłocistych wież, wieżyczek i kopuł różnych cerkwi i monasterów.

Na przeciwległej górze, objętej fortyfikacjami cytadeli, wznosi się Ławra Peczerska, jedna z najstarszych i najsłynniejszych

pomiędzy pobożnym ludem na Rusi cerkiew, wraz z monasterem czerńców, tak nazwana od pieczar podziemnych, które się w przytykających do tejże cerkwi skałach daleko ciągną. W tych to kutych w skale pieczarach mieszkali dawniej czerńcy. Jest podanie że pierwszy wynaleść je miał św. Antoni i tu z dwunastu mnichami obrał sobie pustelniczą siedzibę.

W podziemiach tych znajdują się ciała stu kilkudzięciu męczenników, którym czerńcy oddają cześć jako świętym a lud z najdalszych okolic Rusi gromadzi się tu z ofiarami i datkami. Tak było od najdawniejszych czasów. Czem w Polsce Częstochowa, tem święta Ławra jest dla całej Rusi zadnieprskiej. Znany wam jest z poezji Bohdana Zaleskiego ów spiew kozaczy:

Do świętej Ławry Peczerskiej
Poszlem na ładan i świece
Łupy ziemicy Agarskiej,
Złote z meczetów księżyce.

Tak ze wszech stron płynące ofiary pobożne wzbogaciły wielce monaster Ławryjski. Z całym obrębem swoim wygląda on jakby obszerne samo w sobie miasto. Czerńcy mieszkają tu w obszernych wygodnych domach, poprzegradzonych ulicami i ogrodami. Ławra Peczerska jest najbogatszą na Rusi i w skarbcu cerkiewnym przechowują się niezmierne kosztowności, których ilość pomnaża się nieustannie z napływających ciągle darów. Tutaj pochowany jest najstarszy z ruskich kronikarzy Nestor, który w XI. wieku tu w tym klasztorze żył i pisał swą kronikę Rusi. W tej także cerkwi pochowane są zwłoki sławnego w dziejach naszych księcia Konstantego Ostrogskiego.

Obie góry, na których wznosi się stary Kijów i Ławra Peczerska, przedzielone są parowem, przez który płynie strumyk Kreszczatyk, tak zwany ztąd że w nim ochrzcone były dzieci Włodzimierza I. Najmniej piękną częścią miasta jest Padoł, u stóp starego Kijowa, w dole nad samym Dnieprem położony. Tu odbywają się co roku w styczniu i w lutym sławne kontrakty kijowskie, na których załatwiają się kupna i sprzedaże majętno-

ści ziemskich i inne sprawy pieniężne. Ożywia się w tej porze miasto, zjazd jest zawsze wielki. Z odległych okolic zjeżdżają się obywatele, z najdalszych też stron przybywają kupcy z rozmaitym towarem i wszelkiego rodzaju spekulanci żądni zysku i grosza. Pobudowany jest w tym celu w tej części miasta umyślnie wielki bazar, mieszczący salę kontraktową, gdzie wszyscy mający interesa jakie do załatwienia, schodzą się. W tym bazarze są także sklepy, gdzie kupcy przyjezdni, po większej części Karaimy, żydzi, Czerkiesi, przywieziony towar na widok kontraktowych gości wystawiają. *Wł. Zaw.*

ROZMAITOŚCI.

Chwalebny uczynek. Ks. Franciszek Ksawery Szaniawski profesor w Uniwersytecie Warszawskim, nie tylko przez liczne zasługi obywatelskie i wydawanie dzieł uczonych wsławił imię swoje, ale jeszcze w ciągu swojego żywota szlachetnym charakterem, prawością, życzliwem sercem dla dobra bliźnich, zjednał sobie najżywszą ku sobie przychylność i godne cnót swoich uwielbienie. Umarł w r. 1829. a cały majątek Towarzystwu Dobroczynności przekazał. Spotkał on pewnego razu dawnego swego znajomego, na którego twarzy ciężkie jakieś malowało się strapienie: — Cóż cię tak boleśnego dotknęło mój przyjacielu, że tak cierpiąco wyglądasz? — Bieda, odpowie spotkany, zwinięto urząd, na którym kilka lat przepędziłem spokojnie; teraz strapiony przybyłem z żoną i pięciorgiem dzieci do stolicy, żeby się wystarać o jaką inną posadę, ale nim to nastąpi, co począć i jak utrzymać i wyżywić moję biedną rodzinę, to prawdziwie do rozpaczy mię prawie przywodzi!—Uspokój się mój przyjacielu, rzecze ks. Ksawery, wszystko się mądrze na tym świecie dzieje z rozporządzenia Boskiego. Oto teraz właśnie wygrałem na loterji 1500 zł. a jestem księdzem, mam dostateczne utrzymanie,

sam jeden, bez rodziny, nie potrzebuję wiele dla siebie, niech ci więc służą te pieniądze, daleko lepszy zrobisz z nich użytek. To mówiąc włożył w rękę worek przyjacielowi, który z podziwienia prawie oniemiał tymczasem zacny kapłan znikł mu z przed oczu, nie czekając na jego podziękowanie.

Olbrzymie basy (kwartwiola.) W r. 1615. na obchód urodzin panującego wówczas w Saksonji Elektora Jana Jerzego I. spiewak nadworny Drezdeński Grundmann umyślił dać wielki koncert własnego układu pod nazwą: „Wściekający się Holofernes.“ Pozapraszał w tym celu mistrzów swej sztuki z całych Niemiec, Włoch, z Szwajcarji, a nawet z Polski; jakoż zebrało się 576 instrumentalnych muzyków, do których Elektor jeszcze 30 sprowadzić kazał, aby ich spełna było sześciuset; spiewaków zebrano 919 prócz młodzieży szkolnej Drezdeńskiej. Między muzykami stanął Rapacki z Krakowa. który przywiózł potężną kwartwiolę na wozie kilku mułami zaprzężonym. Miała wzdłuż łokci 7 i była do niej sztucznie przyprawiona drabinka, po której artysta w miarę nót wysokich i niskich, szybko i zręcznie skakał do góry i na dół, na co nie można było patrzeć bez śmiechu. Najwięcej dokazywał Rapacki w części trzeciej, w której dzielnie wtórował uciętej już głowie Holofernesa wzruszającą arję śpiewającej. Ogromny bas nie tylko strachem przerażał słuchających, ale wiatrak nawet przy orkiestrze będący, na którym lina okrętowa cudowny tworzyła monokord, pękł od grzmotu tonów olbrzymiego instrumentu Rapackiego.

Przyjaciel dzieci wychodzi dnia 1. i 15. każdego miesiąca. Przedpłata w miejscu wynosi rocznie 4 Złr. 40 cnt. w. a., półrocznie 2 Złr. 20 cnt. w. a. Z przesyłką pocztową rocznie 5. Złr. w. a. półrocznie 2 Złr. 50 w. a. W W. X. Poznańskiem rocznie 3 talary pruskie. Przedpłatę miejscową przyjmuje księgarnia p. Karola Wilda. Przedpłatę pocztową (*także z W. X. Poznańskiego*) należy przysyłać **franco** wprost: *Do redakcji Przyjaciela dzieci, we Lwowie w rynku pod l. 51.*

Redaktor odpow. Stanisław Nowiński. *Wydawca:* Władysław Zawadzki.

Drukiem M. F. Poremby we Lwowie 1866.